Nr. 13. Kraków, 22. listopada 1908. Rok I.

GAZETA PIEKARSKA



„Gazeta Piekarska“ wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca i kosztuje na cały rok 6 koron, na pół roku 3 korony, numer pojedynczy 30 halerzy. W Niemczech 6 marek, w Ameryce 3 dolary rocznie. Należytość płaci się z góry.

Listów nieopłaconych nie przyjmujemy. Rękopisów nie zwracamy, Na odpowiedź prosimy załączyć markę 10-cio halerzową. Reklamacye niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. Ogłoszenia umieszczamy po 40 hal. za wiersz petitowy pierwszy raz, następne po 30 hal. Drobne ogłoszenia po 20 hal. od wiersza.

Adres: „Gazeta Piekarska“, Kraków, ul. Garbarska l. 12.

Wiec rękodzielniczy.

Chwalebne dzieło dobiegło do końca. Wiec rękodzielniczy, połączony z obchodem jubileuszu czterdziestoletniego istnienia lwowskiej Izby rękodzielniczej, odbędzie się we Lwowie dnia 22. listopada, a więc w najbliższą niedzielę.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, jakie znaczenie mają podobne wiece. Na nich rozpatrywane bywają żywo obchodzące każdego obywatela sprawy, na nich zapadają uchwały, mające swą ważność nawet wobec parlamentów. W chwilach ważnych, na przełomie czasu i postępu, zwołuje się wiece, które są przedstawicielami ogółu, są wielkim sądem, sejmem i parlamentem ludowym. Dlatego też na wiec ten spieszą wszyscy obywatele, bo im większa siła, tem pewniejsze zwycięstwo.

To też na wiec lwowski zapraszamy wszystkich polskich rękodzielników. Byłoby wprost wstydem, aby nie jechał ten, kto może. Tam, w obliczu najwyższych reprezentacyj rządu i kraju, okażemy, iż tworzymy potęgę, i że solidarności naszej w walce o nasze prawa i byt nie rozerwie żadna siła. Do widzenia zatem we Lwowie.

* *

Porządek wiecu i uroczystości jubileuszowych jest następujący:

1) W niedzielę dnia 22. listopada 1908 o godzinie 9. rano uroczyste nabożeństwo w kościele katedralnym.

2) O godzinie 10. rano zebranie uczestników w sali ratuszowej i przywitanie przez prezydenta miasta.

3) Zagajenie przez prezesa Izby i wybór prezydyum.

4) Przemówienie zaproszonych gości.

5) Wręczenie albumów i dyplomów.

6) Założenie własnego domu dla Stowarzyszeń przemysłowych we Lwowie.

Przerwa południowa.

7) Zorganizowanie krajowego Związku stow. przem.

8) Ubezpieczenie samoistnych rękodzielników na starość.

9) Upaństwowienie Kas chorych i Zakładów ubezpieczenia od wypadków.

10) Sprawa reformy wyborczej do Sejmu.

11) O godzinie 8. wieczór zebranie towarzyskie na strzelnicy miejskiej.

W danym razie, jeśli czas pozwoli — wspólne fotografowanie się.

Uczestnicy z prowincyi, którzy zechcą wziąć udział w tym obchodzie, zechcą wcześnie wyjechać, aby najpóźniej o godzinie 8. rano stanęli we Lwowie.

Dla piekarzy wyznaczamy punkt zborny na placu Maryackim obok kolumny Mickiewicza o godzinie 8.30 rano. Z dworca głównego należy jechać tramwajem do kawiarni wiedeńskiej, stąd pieszo ul. Hetmańską. — Gości oczekiwać tam będzie jeden z naszych delegatów, poczem wszyscy udadzą się do kościoła na nabożeństwo.

Mydlenie oczu.

Powiada stare polskie przysłowie, że mądry Polak po szkodzie. Prawdziwość tego przysłowia tylekroć razy sprawdziliśmy już na sobie, a mimoto ani na jotę nie zmądrzeliśmy, byle kto weźmie nas na kawał. A po niewczasie dopiero przychodzimy do tego przekonania, że nikomu ufać nie należy, że na nikogo liczyć nie możemy, tylko własnym siłom, własnemu rozumowi. Ot i teraz doświadczyliśmy znów na własnej skórze, co to znaczy dbałość pewnych osobistości i instytucyi o dobrobyt galicyjskiego rękodzieła. Zawieziono nas jak woły do Wiednia, aby pokazać nam Wiedeń, a nas Wiedniowi. I „były mowy powitalne, były oprowadzania po mieście, był bankiet, były serdeczne ściskania rąk".

Być może, że niektórym uczestnikom podobały się te „uczucia sympatyi dla rękodzielników polskich", jak powiedział poseł Bataglia, ale na szczęście było i wielu takich, którzy zrozumieli, że to wszystko pachnie perfidyą, że to wszystko są szopki, że to wszystko jest po prostu mydlenie oczu.

Lecz nie uprzedzajmy wypadków, a posłuchajmy, co o wycieczce galicyjskich rękodzielników do Wiednia, pisały galicyjskie dzienniki. I tak: „W poniedziałek i we wtorek zjechały do Wiednia dalsze grupy rękodzielników z okręgu Izb handlowych i przemysłowych we Lwowie i Krakowie, ażeby zwiedzić wystawę techniki rękodzielniczej w urzędzie popierania przemysłu. Większość z ogólnej liczby 140 uczestników wycieczki otrzymała zasiłki na podróż z instytutu popierania przemysłu w Krakowie. Na wystawie rękodzielniczej powitał gości z Galicyi prof. Apitsch imieniem prezydyum urzędu popierania przemysłu, przyczem wskazał na utworzenie dwóch instytutów popierania przemysłu, jako krajowych placówek drobnego przemysłu, następnie przywitał ich referent spraw galicyjskich, inżynier Till. Z ramienia ministerstwa robót publicznych przemówił w serdecznych słowach p. radca sekcyjny Dr. Waygart. Wszyscy mowcy podnosili coraz gorliwsze obecnie zajmowanie się władz centralnych rękodziełem galicyjskiem i prosili, ażeby drobni przemysłowcy zwracali się do nich w każdej sprawie zawodowej z zupełnem zaufaniem i zapewniali zarazem o dobrej woli i wielkiej życzliwości dla przemysłu krajowego. W prostych, a dobitnych

słowach dziękował przedstawicielom urzędowym stolarz i radny m. Lwowa p. Szafrański i prosił o przyrzeczoną pomoc, oświadczając gotowość współdziałania ze strony rękodzielników.

Po zwiedzeniu wystawy maszyn i narzędzi i kursów majsterskich, urzędu popierania przemysłu oraz warsztatów, spółek i osobliwości miasta pod przewodnictwem inż. p. Tilla i asystentów pp. Inländera i Płaszka, zebrali się rękodzielnicy przybyli z różnych stron kraju na wspólną wieczornicę. Wśród serdecznego nastroju posypały się przemówienia, których treścią była gorąca troska o rozwój rękodzieła rodzimego. Oprócz urzędników polskich naszego referatu zjawił się tam także poseł Dr Battaglia, który w dłuższem rzeczowem przemówieniu rzucił kilka ważnych i trafnych myśli na temat technicznego i gospodarczego popierania rękodzielników i przedstawił liczne zabiegi Koła polskiego i własne kroki około podniesienia drobnego przemysłu. Nakreśliwszy społeczne znaczenie rękodzielników, poniekąd jako kręgosłupa silnego stanu średniego, wezwał ich do uczenia się i organizacyi. Wśród ogólnego przyklasku zebranych zapowiedział między innemi akcyę celem wybudowania koszar warsztatowych dla rękodzielników samoistnych we Lwowie, na wzór projektu wiedeńskiego.

Podnieść w końcu należy, że zarówno p. Battaglia jak i inż. Till z naciskiem stwierdzili konieczność i wolę stałego współdziałania i zgody między rękodzielnikami polskimi a ruskimi".

Takie to komunikaty przesłano do galicyjskich dzienników. Z treści ich zdawałoby się, że wszystkim wyżej wymienionym panom leży ogromnie na sercu sprawa rękodzielników galicyjskich. Kilka jednak gołych a prawdziwych faktów, które poniżej podajemy, świadczą o tem, cośmy wyżej już powiedzieli.

Przedewszystkiem posłuchajmy co pisze do nas jeden z uczestników wycieczki:

„Urząd dla popierania drobnego przemysłu w Krakowie zawiadomił kilkudziesięciu rękodzielników z Krakowa i zachodniej Galicyi pisemnie, aby wszyscy stawili się o godz. 1szej po południu w niedzielę dnia 8 listopada b. r. na dworcu kolejowym, w celu odebrania gotówki i karty kolejowej na podróż do Wiednia. Oczywiście rękodzielnicy, nawet z prowincyi, stawili się punktualnie, tylko p. urzędnik raczył przybyć o wpół do drugiej i wśród ogromnego chaosu, zgiełku, ścisku i pospiechu, gdyż pociąg miał wkrótce odejść wypłacał w poczekalni II. klasy zapomogi po 10 koron. Gdy już wszystkim wypłacono, p. urzędnik udał się do zastępcy naczelnika stacyi, aby dał wagony, które miały być przeznaczone dla uczestników. Lecz o dziwo! przed samym odjazdem dowiedzieli się oni, że dyrekcya kolei nic o tem nie wie. W końcu po długich wymyślaniach, jakie sobie obaj urzędnicy robili, kazano im wsiadać do wagonów II. klasy. Jechali więc II. klasą, ale jak gdzie kto mógł: na schodkach bremzerów lub korytarzu itd. Tak wygodnie (sic) dojechali do Oświęcima. Zapewniono uczestników, że w Dziedzicach dostaną osobne wagony. Urzędnik, który miał wycieczkę prowadzić do samego Wiednia, „zrobił nogę" w Dziedzicach i uciekł do Krakowa, a papiery, na które jechali jak nierogacizna wręczył pewnemu obywatelowi ze Sącza z tem poleceniem, aby wycieczkę tam dowiózł. W Dziedzicach dołączono jeden wagon, lecz już w Boguminie poczuli, że jest nieopalony, a na odnośne zapytanie odpowiedział konduktor, że się „vacuum" zepsuło i wóz nie będzie ogrzany. Tu musimy dodać, że w nocy było 6 stopni mrozu, a ilu nas było w tym wagonie świadczy fakt, że w jednym przedziale na 20 osób, jechało dwudziestu sześciu, a dwóch było o tyle pomysłowych, *że położyli się spać na półkach gdzie zwykle kładzie się walizki* i tym zapewne było najlepiej. Podróż do Wiednia trwała całe 15 godzin. Uczestnicy jechali jak nieżywi, każdy oparty jeden o drugiego. Jechano 9 godzin w nieopalonym i nie oświetlonym wagonie, gdyż na dobitek w Lundenburgu lampa zgasła. Można sobie wyobrazić jakie płynęły błogosławieństwa z ust uczestników tej pielgrzymki (a nie wycieczki). Nie życzylibyśmy, aby one spełniły się na tych, którzy tak dobrze zorganizowali tę wycieczkę. Trzeba było, aby jeden chociaż reprezentant c. k. ministerstwa robót publicznych albo instytutu dla popierania drobnego przemysłu widzieli ich wszystkich przemarzniętych i znużonych.

Nie tak traktuje się obywateli, z których to państwo ma ładne i pewne zyski. Nie sztuka odbywać podróże II. lub I. klasą z wszelkiemi wygodami. Jesteśmy zdania, że rękodzielnik również na coś lepszego zasłużył.

Nareszcie Wiedeń o godz. pół do 6tej rano. Śnieg po kostki. Sądzono, że wyjdzie kto wycieczkę poprowadzić, ale niestety! ani pachołka nie wysłano na kolej, aby wskazał jaki hotel. Całe szczęście, że kilku z uczestników znało trochę Wiedeń i ci właśnie byli przewodnikami dla innych wskazali drogę wszędzie chodzili i pokazując rzeczy godne widzenia. Całą wystawę (każdy w swoim fachu) zwiedzono w 2 godzinach. Resztę czasu poświęcono zwiedzaniu miasta i pamiątek ot z prostej ciekawości, bo przecież chcąc widzieć kilka maszyn nie wartoby jechać tak „wygodnie" aż 60 mil.

P. Till nadmienił kilka razy dobitnie, że ich obowiązkiem jest tylko oprowadzić po wystawie, a tylko z grzeczności to robią, że p. Płaszek oprowadził uczestników po mieście. Następnie p. Till zaproponował, aby się zejść na Praterze u Prochaski. Rzeczywiście było tam wielu, ale nie wszyscy. Mówiono wiele o popieraniu przemysłu w Galicyi. Lecz sądzimy, że przemysł galicyjski za jego sute podatki, jakich nikt w całem Państwie nie płaci, nie takiej powinien opieki doznawać.

W trzecim dniu kazał p. Till przyjść uczestnikom o 8mej rano po pieniądze na podróż; niestety sam przyszedł o w pół do 10tej i tak półtorej godziny czekało 60 osób, nareszcie...., znowu z grzeczności... wypłacał po 14 koron i 60 halerzy, ale nie wszystkim, gdyż np. do wypłacenia p. Wójcikowi zabrakło całych *80 halerzy*. Więc 10 koron i 80 halerzy ma komuś wystarczyć na podróż do Wiednia i utrzymanie trzydniowe tamże!

Gdy piszący te słowa powiedział jednemu z posłów do Rady państwa, że aż 10 koron i 80 halerzy dostał na podróż do Wiednia, to parsknął

śmiechem, na takie traktowanie rękodzielnika galicyjskiego. I to się nazywa popieranie drobnego przemysłu. Przecież 8 majstrów piekarskich miało jechać na wystawę a pojechało tylko 2 (dwóch) czy nie można było tych 2 lepiej subwencyonować?

Jeżeli w ten sposób urząd dla popierania drobnego przemysłu w Krakowie, będzie urządzał i tak niesprawiedliwie popierał finansowo wycieczki do Wiednia, to nie na wiele się to przyda; zresztą już nam się oczy otwarły i widzimy, że to co p. urzędnicy robią, to jest proste mydlenie oczu, Ale zato potem piszą, że wielką zasługę zdziałali. Bo u nas nigdy nie brak naiwnych.

Powrót nastąpił oczywiście zwykłym pociągiem, ale już wielu wolało dopłacić, a wielu zupełnie zapłacić bilet III klasy pociągiem pospiesznym, jak 15 godzin gnieść się w ciemnym i nieopalonym wagonie".

Z innej zaś strony donoszą nam w tej sprawie: We Wiedniu nie było żadnego przyjęcia, żadnych mówek, jak opisano. Nie postarano się o kwatery, każdy szedł samopas. Owo oprowadzanie po mieście należy też wciągnąć do bajek. Byli wprawdzie w komunikacie wymienieni przewodniczący, ale oprowadzali po mieście pokazywali wszystko to, co rękodzielnika wcale zająć nie mogło. Kilkakrotnie proszono pana Tilla, by zawiódł wycieczkę do fabryk, na co pan Till odpowiedział: My nie mamy dla was przewodnika, zresztą do fabryk nie puszczą. Bądźcie zadowoleni, że to widzicie, co wam pokazujemy. Jeden z lwowskich uczestników wycieczki w ostrych słowach dał do zrozumienia p. Tillowi, że nie przyjechano oglądać miasto, ale w sprawach rękodzielniczych.

Nic też dziwnego, że większość wyciedzkowców na własną rękę chodziła po mieście.

Gdy chciano udać się na Kahlenberg, powiedział pan Till, że pociąg tam nie jedzie. Część uczestników udała się tam zatem pieszo przez Grinzing, gdzie miano czekać na drugą część wycieczki, która atoli nie przybyła. Na szczycie Kahlenbergu dowiedziano się, iż kolej kursuje pomiędzy Kahlenbergiem a Wiedniem przez Nusdorf. A więc o tak nawet drobnej rzeczy nie raczył się komitet poinformować i wprowadził w ten sposób w błąd część uczestników, narażając ich temsamem na znaczne koszta.

Wycieczka cała nie wywarła wogóle dodatniego wpływu na jej uczestników. Z czem tam pojechali, z tem przyjechali, tylko o kilkadziesiąt koron lżejsi w kieszeni.

Ale zato komitet pisze: widzieliście Wiedeń! Ha no! Nie pierwszy i nie ostatni raz daliśmy się za nos wodzić! Ale pod adresem urządzających wycieczki trzeba tych kilka słów powiedzieć: „jeśli się porywacie do czegoś podobnego, to urządźcie to jak się należy, dajcie i pokażcie to wszystko, o czem w programie piszecie, niech nie panuje owo przysłowione bezhołowie. Inaczej szkoda czasu i atłasu!"

Tak zatem przedstawia się w świetle prawdy wycieczka do Wiednia, o której tak szeroko a szumnie rozpisały się dzienniki. Nie sądzimy i nie chcemy tego powiedzieć, by inicyatorów tej niefortunnej wycieczki kierowała zła wola. Jednak przecież przy urządzaniu podobnych wycieczek potrzeba tylko trochę głowy na karku, a wszystko będzie dobrze. Cóż, kiedy owo „przysłowiowe bezhołowie" zawsze i wszędzie musi panować, i wskutek tego zawsze robi się kompletne fiasco.

Z naszej strony chętnie zawsze bierzemy udział w radach i wskazówkach i chętnie chcemy obcy przemysł zwiedzić, ale często wskutek opieszałego traktowania sprawy ze strony powołanych czynników narażeni jesteśmy na różne nieprzyjemności. Może tych kilka uwag zmienią stosunk i w przyszłości uwolnią nas od narzekań, a inspiratorów od nieporządków.

MAŁY FEJLETON.

M. MAYEROWA.

BYŁ SOBIE RAZ CHŁOP MĄDRALA!

Był sobie raz chłop mądrala, mądrzejszym się on chłop od wszelakiej na świecie mądrości od całej wsi, od wójta, ba nawet od proboszcza wiary nijakiej nie mając.

— Jabym samego dyabła rozumu nauczył! — powiada, a kiedy to bywało pocznie żonę a dzieciska przezywać, że to nijakiej u nich grzeczności a posłuchania, kiedy to zacznie kląć, a wymyślać, to aże chałupa cała trzęsie od żałości!

Żonisko płacze, zawodzi i lamentuje, dzieci do kątów się pchają wedle gdzieś skrzyni lub pieca, nikiej te za okapem świerszczyska!

Tak, że to mu wszystko, co swoje złe było a głupie i chciał on chłop wszelakiego rozumu popróbować, sprzedał żydowi krowinę, szkapiska i kawał pola, a nie pożegnawszy się nawet z żoną i dziećmi, w świat daleki odjechał.

Minął rok jeden i drugi, żona umarła, dzieciska na służbę po świecie się rozeszły, chałupę żydzi zabrali, a chłopa jak niema tak niema.

Aż dnia jednego na wiosnę wraca chłop lasem do domu; lody puściły i śniegi i wszędy roztopy były a trzęsawiska nie do przebycia.

Tak tedy ów chłop, że to zmęczony był i zbiedowany bardzo, siadł sobie pod drzewem wedle potoku i patrzy — aż tu stoi przed nim czarny i suchy wyrostek i tak niby powiada:

— Weźcie mnie gospodarzu na służbę kiejście tacy mądrzy, że to samego dyabła rozumu chcecie nauczyć.

— Dobrze — chłop na to — parobek nie zawadzi!

Ledwie te słowa wypowiedział patrzy, aż tu siedzi na furze, a dyabeł koniskami pogania.. — bo dyabeł był ci to, a nie parobek!..

Jadą tedy lasem i jadą, już przeszło i na odwieczerz i po borze ciemno, że oko wykol! a tu ani rusz do domu trafić bo wody a roztopy popsuły wszędy roztaje i drogi.

Chłop sierdzi się i przeklina, ale nic nie pomaga, dyabeł koniska popędza, wraca, nawraca a wciąż na miejscu stoją.

— Naucz, że mnie rozumu — powiada dyabeł — kiejś taki mądry, bo ja głupi! — i w te pędy jak nie gwizdnie z biczyska, aż się zerwał taki wicher po lesie, że konarami drzew jak słomą miotał po ziemi; wyrywał największe dęby i sosny

i jęczał i skomlił, aż echo skalne wzięło po turniach zawodzić a narzekać.

— Takiś to ty mądry — mówi dyabeł — że ci nijak z boru na świat wyjechać? — i nuże jak nie śmignie chłopem. Chłopisko patrzy, aż tu na najwyższej sośnie siedzi kiej wrona jaka lub inna jakowa gadzina.

— Złaź teraz — dyabeł krzyczy — złaź kiedyś mądry!

Ale nijak chłopu zlazować bo sosna najwyższa była w boru, i ucapić się nie mógł gałęzi; a dyabeł w te pędy:

— Takiś to mądry?

I dalej ćwikać chłopem o ziemię i w bagnie maczać a młyńca nim wykręcać aże chłopisko stumaniało i osłabło do reszty.

Czując się tedy w mocy dyabelskiej i bliski jaż już prawie śmierci, poczon się modlić i wzywać Najświętszej Panientki na poratowanie! Jakby na te słowa wnetki wichr po lesie zawodzić przestał; chłop oczy przeciera, patrzy... aż tu ani śladu z dyabelskiego parobka a ino jasno a jasno dookoła, aże oślepia od ogromnej jasności! Dróżyna leśna wije się i wydłuża i szersza coraz i jakby złotym wysypana żwirem... kapela anielska wygrywa przodem, a za nią sama Najświętsza w szatce bieluchnej drobnemi stopki po różach i fiołkach brodzi!...

Stanął wreszcie ów korowód niebiański a Przenajświętsza skinąwszy dłonią, tak rzecze do chłopa:

— Jakożeś mnie wzywał z ufnością i wiarą, od mocy nieczystych wolnym będziesz! Idź tedy i pracuj w pokorze a cichości na chwałę Bożą i pożytek ziemi twej rodzicielki! A ino!

Lwowskiej Izbie Stowarzyszeń rękodzielniczych, w dzień Jej jubileuszu czterdziestoletniego istnienia, przesyłamy tą drogą najserdeczniejsze życzenia. Cześć inicyatorom—założycielom Izby! Cześć bojownikom o prawa rękodzielników! Niech żyje stan rękodzielniczy! Vivat! Mnohaja lita!

DROBIAZGI i POUCZENIA.

Dzisiejszy numer naszego pisma wydajemy z datą 22. listopada, gdyż poświęciliśmy go ogólnemu wiecowi rękodzielników. Następny numer wyjdzie 15. grudnia, gdyż numer z 1. grudnia nie wyjdzie. W tym też numerze zamieścimy szczegółowe sprawozdanie z wiecu.

Jubileusz Izby stowarzyszeń rękodzielniczych we Lwowie. W roku bieżącym przypada czterdziesta rocznica istnienia „Izby stowarzyszeń rękodzielniczych" we Lwowie. Ze względu na tyloletnią działalność obywatelską i narodową i rozwój stowarzyszeń przemysłowych, w Izbie reprezentowanych, postanowiono obchodzić jubileusz ten uroczyście w dniu 15. listopada b. r. W celu zaznajomienia szerszego ogółu z działalnością Izby, wydany zostanie pamiętnik jubileuszowy, najstarszym zaś żyjącym przewodnikom Izby zostaną wręczone albumy pamiątkowe. Z obchodem tym łączy się ogólny wiec rękodzielników i przemysłowców z całej Galicyi, o którym piszemy we wstępnym artykule, a na który wszystkich rękodzielników zapraszamy.

Co to jest „Gallak"? W anonsach naszego pisma zamieszczamy też anons firmy Hamburger. Wyrabia ona mleczny proszek, używany przez wszystkich postępowych piekarzy, nazwany „Gallak". Najnowsze badania pierwszorzędnych znawców wykazały, iż proszek ten w zupełności w piekarstwie zastąpić może świeże mleko, a przewyższa je pod tym względem, iż się nie psuje, zachowuje długo swoją świeżość i trwałość, jest znacznie tańszym od świeżego mleka, a pieczywu nadaje piękny wygląd. Proszek ten wyrabiany jest z najlepszego mleka górskiego, zupełnie odwodnionego. Nie posiada żadnych szkodliwych bakteryi, ani substancyi, mogących szkodzić zdrowiu. Dla tych wszystkich przymiotów jest w piekarstwie artykułem niezbędnym, i dlatego może być każdemu piekarzowi do użytku poleconym. Ktoby z naszych Czytelników zechciał tego środka spróbować, niech go bez ociągania się za naszem pośrednictwem zamówi. W piekarniach krakowskich jest on z dobrym skutkiem używany.

Z naszego biura pracy. Na innem miejscu, w komunikatach redakcyjnych, zamieszczamy z numeru na numer odezwy, tak do majstrów, jak i czeladzi, w sprawie pośrednictwa pracy. Zgłasza się do nas dużo czeladzi, i dużo majstrów, poszukujących robotników. Aby pośrednictwo dla czeladzi uczynić skutecznem, nadmieniamy, iż pod korzystnymi warunkami poszukujemy i natychmiast umieśnimy: 4 piecowych, mianowicie: jeden do Krakowa, jeden do Czerniowiec, jeden do Mielca, jeden do Nowego Sącza; dalej znajdzie umieszczenie jeden inteligentny czeladnik jako kierownik do Gródka Jagiellońskiego; jeden miszer do Nowego Sącza a jeden do Mielca; dwóch chłopców do terminu do Rzeszowa. — Poszukujący pracy niech się zgłoszą, a zostaną natychmiast przyjęci i wysłani. Zgłaszać się trzeba osobiście z książką, codzień od 8 do 10 rano. Pośrednicy są wykluczeni.

Wspóldzielcza fabryka cukru. Jednym z przejawów chęci walki z obecną drożyzną środków spożywczych, a w szczególności niesłychaną w innych krajach drożyzną cukru, jest powzięty zamiar założenia w Galicyi udziałowej, współdzielczej fabryki cukru. Pisaliśmy już o tem krótko w jednym z poprzednich numerów, obecnie zamieszczamy odezwę inicyatorów tego dzieła, w której między innemi czytamy:

„Cukier należy do niezbędnych środków spożywczych. Koszt produkcyi jednego kilograma cukru wynosi około 25 halerzy, a podatek konsumcyjny od jednego kilograma 38 hal. Ponieważ fabrykanci cukru tworzą kartel, przeto oznaczyli ogromnie wysoką cenę na cukier. Walka z kartelem dla jednostki, choćby bardzo zasobnej w kapitał, na ten cel poświęconej jest za trudną i wprost nie do przeprowadzenia. Kartel każdą nową fabrykę cukru, która do niego nie przystąpi w krótkim czasie zdusić potrafi i właściciela jej zniszczyć ekonomicznie. Wobec tego konsumentom nie pozostaje nic innego, jak imać się innego środka broni, a mianowicie, współdzielczości. W tym

celu zawiązało się w kraju naszym Towarzystwo współdzielcze, oparte na udziałach członków, które zamierza budować fabrykę cukru w Galicyi. Członkiem Towarzystwa może być każdy, który złożył udział w kwocie 20 koron. Dotychczas posiada Towarzystwo koło 15,000 zgłoszonych udziałów. Do wybudowania i puszczenia w ruch fabryki cukru potrzeba 30.000 udziałów po 20 koron. Każdy z członków nabywa prawo korzystania z wytworów fabryki w wysokości 100 klg. rocznie. Kto złoży więcej udziałów nabywa większe prawa. Kilogram cukru obliczony jest najwyżej na 68 halerzy. Fabryka sprzedawać będzie tylko członkom, oparta jest więc ściśle na zasadzie współdzielczości. Inicyatorzy tego dzieła są zdania, i słusznie, że tylko w ten sposób można walczyć skutecznie z kartelem fabrykantów cukrowych i drożyzną cukru.

Odezwa wzywająca do spółdziałania w Towarzystwie zapewnia, że *dwie* fabryki z pewnością powstaną w 1909 r., i kończy się następująco:

„Obecnie nie należy pieniędzy nikomu dawać, później zostaną one złożone do kasy Towarzystwa. Deklaracye (a nie pieniądze) należy nadsyłać pod naszym adresem. Nieczłonkom cukru nie będzie się sprzedawać".

Inż. Michał Łużecki m. p., we Lwowie.
Dr. Aleksander Rogalski m. p., w Samborze.
Inż. Adam Lewicki m. p., w Stanisławowie.

Olbrzymi precel. Z okazyi pewnej zabawy dla dzieci, urządzonej w Duisburgu w Westfalii we wrześniu, wypiekli tamtejsi piekarze olbrzymi precel, który następnie rozdzielono pomiędzy dzieci. Na wyrobienie tego precla spotrzebowano 70 klgr. mąki; precel mierzył 3·20 m. długości a 1·70 m. grubości. — Ten piekarski „majsterstück" wzbudzał ogólny podziw.

Piekarnia udziałowa na wystawie pragskiej, wybudowana staraniem tamtejszej Izby handlowo-przemysłowej, wykazuje 20.000 kor. czystego dochodu. Ponieważ wydano 300 akcyi po 50 koron, przeto akcyonaryusze otrzymają niemal podwójną dywidendę. Wcale ładny zarobek.

Piekarze spotrzebuwują rocznie również znaczną ilość cukru. Jeżeli więc przemysł stworzenia współdzielczej fabryki dojdzie do skutku, byłoby wskazanem, aby i piekarze zaopatrzyli się w pewną ilość akcyi. Później podamy jeszcze drobiazgowe szczegóły, dotyczące tej fabryki.

Czesi a my. Z wielkim trudem i mozołem zdołano zrobić u nas krajowy wiec rękodzielniczy, tak ważny dla każdego rękodzielnika. Nic nas nie obchodzą sprawy żywotnie, aktualne, nie dążymy do tego, aby stanąć na wyżynach dobrobytu. A Czesi w tym tylko jedynym roku, i to od maja dopiero, urządzili 2677 wieców w różnych miastach Czech i Morawy. To się nazywa dbać o swoje interesy! I nie dziw, że im się dobrze powodzi. U nas ciągle jeszcze panuje zasada, że „jeżeli oni coś dostaną, to i onas nie zapomną". I rzeczywiście, ze wstydem wyznać musimy, że jeżeli coś dla nas z Wiednia kapnie, to nie będziemy to własnym staraniom zawdzięczali, — ale ... Czechom i Niemcom. Czas już najwyższy, by zerwać z takiemi przestarzałemi zasadami. Musimy zrozumieć, że to tylko twoje, coś sobie sam wywalczył. Darowizny nie chcemy! Dlatego witamy z radością ogólny, pierwszy, wielki wiec krajowy we Lwowie, bo on popchnie nas na nowe tory i wskaże nam drogi, któremi nadal kroczyć mamy!

Naszych Czytelników prosimy, by towary i maszyny, jak i wszelkie zamówienia swoje uskuteczniali tylko u tych firm, które się ogłaszają w naszem piśmie, gdyż są one polecenia godne.

NADESŁANE

KOLEDZY! Rozszerzajcie nasze pismo, które broni waszych interesów. Jednajcie nam nowych czytelników. Podawajcie adresy znajomych kolegów. — Niech nie ma w Polsce piekarza, któryby nie był czytelnikiem własnego organu.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, iż z dniem 20 lipca b. r. otworzyłem

NOWĄ PIEKARNIĘ „CERES“

przy ulicy Kalwaryjskiej l. 18

w Podgórzu

w której wypiekam wszelkiego rodzaju pieczywo trzy razy dziennie.

Tomasz Michałkiewicz.

Piece piekarskie

buduje, przebudowuje, naprawia, układa posadzki (herty)

Jan Stępiński

majster murarski

w Podgórzu

ul. Kalwaryjska l. 58.

PIEKARNIA

w śródmieściu, w najruchliwszym punkcie Krakowa, w pełnym ruchu, z całem urządzeniem, zaraz do odstąpienia.

Wiadomość w Administracyi «Gazety Piekarskiej», Garbarska 12.

Chrystyan Rau

Eger (Cheb) w Czechach

ul. Szkolna, 61

dostawca urzędów rządowych,

poleca się Szanownym Panom Majstrom piekarskim i interesantom.

Budowa, przebudowa i naprawa pieców wszelkiego systemu.

Najlepsze polecenia! Najdalej idąca gwarancya!

Na składzie wszelkie części składowe radeburgskich płyt hertowych na spód i do sklepień itd.

Zastępcy we wszystkich większych miejscowościach poszukiwani.

Katalogi i cenniki na żądanie gratis.

Piece piekarskie

buduje, przebudowuje, naprawia układa posadzki (herty)

Kazimierz Stępiński

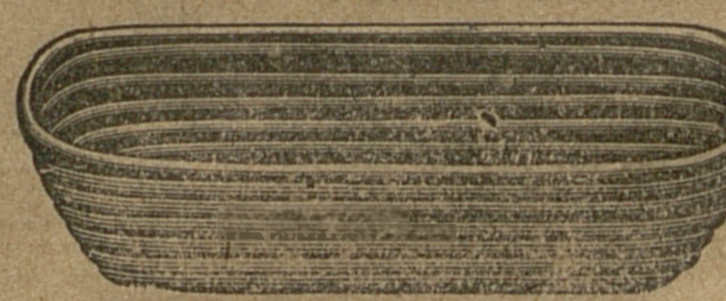
majster murarski

w Podgórzu

ul. Kalwaryjska 58.



Wszelkie wyroby koszykarskie



z trzciny, wikliny, słomy itp. patentowane dostarcza w najlepszej jakości po cenach umiarkowanych

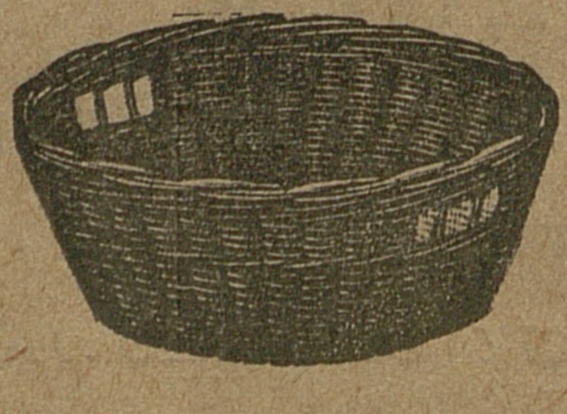
JAN MICHALETZ, fabryka koszyków

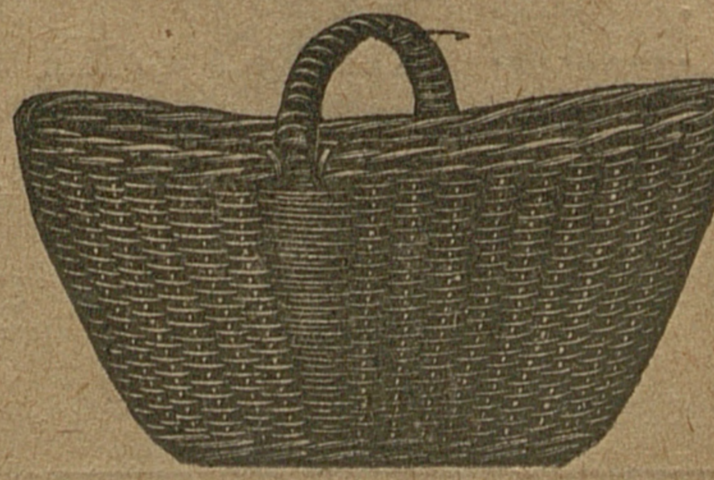
Wiedeń XIV,

ulica Benedykta Schelingera 18.

Żądajcie cenników.







Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Leon Bałuk.

Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.